Fragment relacji świadka historii



ANDRZEJ BARTOSZYŃSKI

ur. 1950, Tomaszów Lubelski

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, Wałbrzych, 1984

Pobyt w zakładach karnych w Dzierżoniowie i w Wałbrzychu

Wejść do więzienia nie jest tak łatwo. Trzeba przejść przez kilka stalowych bram. Jedna, druga, trzecia. I ten charakterystyczny trzask. Wiele o tym mogą powiedzieć żony, które odwiedzały nas w więzieniu. To było przerażające. Ja również to przeżyłem. Po aresztowaniu jakiś czas byłem na dołku w Dzierżoniowie. Myślałem, że po czterdziestu ośmiu, a nawet po pięćdziesięciu czterech godzinach muszą mnie już wypuścić, bo to by było złamanie przepisów. Ale w areszcie mi powiedzieli: *Jak będzie prokurator „Żaba", no to po tobie.* Wtedy zapytałem: *Czy to nazwisko? – Nie. Zobaczysz.* No więc czekam. Nie wiem, ile czasu upłynęło. Wreszcie słyszę: *Wejść!* Miałem założone kajdanki. Wprowadzają mnie, patrzę: „Żaba". *No to już po mnie* – pomyślałem. Jak mnie zawieźli do aresztu w Wałbrzychu, tam też były bramy: jedna, druga, trzecia. I ten trzask zamykanych bram. Myślę sobie: *To już koniec.* Już się z tym pogodziłem, że stąd nie wyjdę, bo jeszcze te kraty. Jeszcze w Dzierżoniowie myślałem, że wyrwę kraty, a może z czasem przepiłuję. Tak sobie naiwnie myślałem. Najgorsze było to, że z dnia straciłem pracę, straciłem możliwość działania, straciłem kontakt z rodziną. I nic nie mogę. Jestem bezsilny. Później niektórym tłumaczyłem, że jak normalny człowiek trafi do więzienia i posiedzi tylko krótki czas, do decyzji, to ten dołek wystarczy do końca życia. To jest takie przeżycie. No i ja tam się znalazłem. Po jakimś czasie wyzbyłem się uczucia odpowiedzialności, że już i tak nic nie mogę, więc niczego nie muszę. A nawet po jakimś czasie poczułem się jak na urlopie, bo zeszło ze mnie to stale towarzyszące mi napięcie. Współwięźniowie o bogatej przeszłości nauczyli mnie pisać grypsy. Zawsze pisałem bardzo drobnym drukiem, tak drobnym jak tylko to możliwe. Napisałem gryps oczywiście. Mogliśmy rzucać grypsy przez okna, ale ja nie znałem ani nie widziałem ludzi, do których mój gryps by trafił. A mogła to być prowokacja. Dlatego nie mogłem sobie na to pozwolić. Byłem przesuwany z celi do celi, żeby nie było kontaktów. Jako więzień polityczny miałem o tyle dobrze, że inni więźniowie mieli do mnie zaufanie. Mogłem się dzielić z nimi paczką. Wymyśliłem sposób, żeby jednak podać mój gryps. W czasie odwiedzin żony i bardzo serdecznego przywitania przekazałem jej do ust karteczkę. Żona była mocno zdziwiona moim nazbyt czułym przywitaniem. Ale udało się.

Data i miejsce nagrania	25 lipca 2020, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami